

## CZĘŚĆ 4: POŻARY

# Uroki życia w (osiemnastowiecznym) Gostyniu

W poprzednim artykule przedstawiłem spustoszenia, jakie w Gostyniu dokonały się za sprawą najazdu obcych wojsk i zarazy. Mieszczanie stykali się również z innymi problemami. Zdarzało się, że ich wyrzucano z Gostynia. Kolejna garść przypadków z życia codziennego w osiemnastowiecznym Gostyniu.

## GRZEGORZ SKORUPSKI

Nie tylko zaraza pustoszyła miasto w XVIII wieku. W 1737 roku na okolicę spada klęska nieurodzaju. Cena żyta wzrosła w ciągu 54 lat z 1,6 złotego do 12 złotych. W mieście zapanował głód. W księgach miejskich znajdował się zapis, mówiący o tym, że domy w Gostyniu pustoszały, a ludzie ruszali na wieś w poszukiwaniu pożywienia. Wielu z nich umierało na drogach i ulicach z zimna i głodu. Inna forma klęski nawiedziła miasto 11 lipca 1775 roku. Pisarz miejski Jakub Przezborski zapisał efekt straszliwej burzy jaka przeszła nad Gostyniem. Według niego, ciemna chmura ominęła okolicę skupiając się na mieście. Nawalnica wyrządziła szkody na kilka tysięcy złotych. Zniszczeniu uległy m.in. wiatrak Hasińskiego, owczarnia proboszcza (uśmiecając 40 owiec), kilka stodół (m.in. Literackiego, Wicińskiego i Winieckiego). Burza dotknęła również sady i lasy. Tylko w małym lasku na Pożegowic zostało wyrwanych 300 drzew. Zniszczeniu uległo szereg budowli: „(...) u kościółka Świętego Ducha dwie facjaty oderwał, domy, gościńce mieluchy i inne budynki niektóre powywracał, u niektórych też dachy pozwał”. Musiał to być to wiek naprawdę trudny dla mieszczan. A dochodziły też inne zagrożenia.

## W walce z pożarem

Jak już wspominałem, w XVIII wieku w Gostyniu były drewniane budynki. Wysokie kary spotykały każdego, kto by lekceważył ostrożność podczas korzystania z ognia. Dopiero jednak w 1727 roku, z inicjatywy Krystiana Konze rozpoczęto organizowanie „straży ogniowej”. Konze zbudował pierwszą w Gostyniu „sikawkę”. Niestety nie zachował się rysunek, przedstawiający jej wygląd. Nie wiadomo również, dlaczego ofiarodawca sikawki (kosztowała prawie 200 złotych) wykazywał się taką dbałością o przygotowanie ppoż. Zobowiązał się on również do przygotować miejsce pod „zasponsorowane” urządzenie oraz „węborki”. Ponieważ magistratowi brakowało pie-

niędzy na pokrycie wydatków poniesionych przez Krystiana Konze, a przecież „(...) jeden dla utrzymania inszych nie powinien tracić fortuny”, przekazano mu pobieranie podatku „lokciowego” oraz zwolniono z płacenia podatków miejskich aż do likwidacji zobowiązań magistratu. Na ogólną kwotę długu miasta wobec Krystiana Konze składało się: zbudowanie sikawki za 138 złotych oraz sikawniarza za 148. Nie wiadomo, czy skutecznie stosowano się do zaleceń przeciwpożarowych władz miejskich. Jeszcze w czasie trwania zarazy w Gostyniu, w 1710 roku, żołnierz saski podpalił dom garncarza. Rok później, 7 lipca, pożar pochłonął 15 domów i 8 stodół. Ogień, który wybuchł na ulicy Leszczyńskiej prawie nie napotkał na przeciwdziałanie: mieszczanie ukrywali się wtedy w lasach, bądź bali się wychodzić. Równie tragiczny był rok 1783. Według zapisów w księgach Bractwa Strzeleckiego, jego członkowie udali się z pielgrzymką na Górę Gostyńską i ofiarowali kolejną tablicę „(...)na ublaganie Matki Najświętszej Gostyńskiej, aby nam zagniewanego przeblagała Syna y plagę ogniową, która się mocno u nas zakorzeniła, tak dalece, że jednego roku trzy razy ogień pokazał się.” Spłonęły wówczas dwa domy na przedmieściu od strony Leszna, od strony klasztoru pięć, a „(...) w rynku siem ósmy Ratusz popalił.” Zapis ten jest o tyle ciekawy, że według większości historyków, Gostyń nie posiadał wtedy gmachu ratusza. Obrady i spotkania rajców miały miejsce w wynajmowanym pomieszczeniu. Skąd więc zapis o prawie całkowitym spaleniu ratusza w 1783 roku? Do największego pożaru doszło na początku kolejnego wieku w 1811 roku. Na mapie wykonanej po pożarze (właściwie odpisie wykonanym w okresie międzywojennym) na gostyńskim rynku nie ma ratusza. Być może nigdy nie istniał, a być może po prostu nie odbudowano go po pożarze z 1783 roku.

## Złe utrzymanie mostu - kara dla miasta

W 2003 roku podczas modernizacji rzeki Kani znaleziono pozost-

stałości fundamentów dawnego mostu. Kamienie zostały wydobyte i czekają na propozycję zagospodarowania. Warto wiedzieć, że utrzymanie w należytym stanie owego mostu leżało w gestii miasta, w zamian za co miało prawo pobierać specjalną opłatę - mostowe. Zachowały się dane dotyczące tych opłat z 1767 roku. W przypadku koni lub wołów ciągnących wóz, należało zapłacić po dwa grosze (miedziane) od każdego stworzenia pociągowego. Po dwa szelągi natomiast musiano uiścić za konie czy woły pędzone luzem na handel, a za pięć wieprzy lub 10 owiec - dwa grosze. Od wszelkich opłat zwolniona była szlachta i duchowieństwo, pod warunkiem jednak, że inwentarz przeprowadzany przez most nie jest „na handel”, ale na własne potrzeby. W przypadku, gdyby miasto nie wywiązywało się należycie z obowiązku utrzymania mostu i „(...) szkoda się iaka przejeżdżającym staćby miała”, miasto zobowiązane było wynagrodzić szkodę w wysokości 500 grzywien. W 1797 roku obydwa mosty w Gostyniu, przy bramie kaliskiej i leszczyńskiej, były zrujnowane. O ile pierwszy można było jeszcze naprawić, to w miesiąc drugiego należało wybudować nowy. Koszt naprawy wyliczono na 35 talarów 1 grosz i 4 fen., natomiast budowę na 160 talarów 2 grosze i 4 fen. Dopiero po roku mistrz murarski Reichelt podpisał umowę z magistratem na budowę mostu według projektu inspektora budowlanego Lindhorsta.

## Smażenie kota przyzywa kochanka?

Zdarzały się również przypadki wypędzenia mieszczan z Gostynia. Decyzję w takiej sprawie podejmował sąd radziecki. Powody mogły być najróżniejsze. Do ciekawego przypadku doszło w 1721 roku. Powodem zamieszania było nieszczęśliwe zakochanie się panny Konstancji Kalkaniściny. Odbarzyła ona swym uczniem, pewnego młodzieńca, zajmującego się wypasem owiec (owczarek). Niestety, sielanka nie trwała długo, gdyż ukochany z niewiadomych



przyczyn musiał opuścić pannę Konstancję. Porzucona szukała różnych sposobów, by odzyskać miłość owczarka i wzbudzić w nim tęsknotę. Za radą matki oraz Anny Szkudlarki, „żeby była (iako w odległości zostającemu) uczyniła tęskność” chłopakowi, postanowiła użyć magii! Oczywiście, w przypadku czarnej magii, potrzebny był kot. Zakochana panna Konstancja osobiście go złapała, po czym... umieściła w nowym garnku, który przykryła misą. Następnie „wstawiła na węgle, obracała garnkiem przy ogniu, mieniąc, że jak kotowi dogarał ów upał, tak temu miała dokuczać tęskność”. Oczywiście, kochanek nie powrócił, a biedne zwierzę nie przeżyło praktyk czarnoksięskich. Zawiedziona z wyniku magicznych działań panna Konstancja kota „zakopała w ziemię, głowę wpuściwszy a ogonem do góry”. Kiedy jednak sprawa wyszła na jaw, a pogrzebanego czwornoga, jako dowód rzeczowy odkopano, sąd miejski gostyński wytoczył trzem paniom proces. Wyrok był surowy: za stosowanie praktyk magicznych skazano pannę Konstancję wraz z matką oraz Annę Szkudlarkową na wygnanie z miasta bez prawa powrotu.

## Nie pasował do ferajny?

Inny przypadek wyrzucenia miał miejsce osiem lat później. Tym razem sprawę przeciw mala-

rzowi Wawrzyńcowi Reszczyńskiemu wytoczyli mieszczanie. Wśród podpisów widniały m.in. nazwiska: Szymon Jaworski, Wojciech Kaczkowicz oraz Mikołaj Sraiber. Powodem zatargu był sposób jaki Reszczyński i jego małżonka odnosili się do sąsiadów. Charakter małżeństwa Reszczyńskich musiał być znany szerokiemu ogółowi, jako że pokłóćci byli z wszystkimi prawie mieszkańcami swojej ulicy. Być może powodem były problemy z regulowaniem zapłaty za prace malarza. Zarówno pan Wawrzyniec, jak i jego małżonka używali wówczas wyzwisk „że czi i dobrego imienia nie trzeba zostawić nikomu”. Nie wiadomo, po czyjej stronie była racja. Nic tym zresztą zajmował się gostyński sąd radziecki. Stwierdzając, że przecież według Reszczyńskiego prawie cała ulica zamieszkała jest przez ludzi „niepoczciwych”, sąd radziecki postanowił, że małżeństwo powinno w ciągu trzech dni opuścić Gostyń i „tam, gdzie bez przegany ludzi być baczą, między nimi szukali sobie mieszkania”. Widać wówczas w mieście nie życzyło sobie awantur i potrafiło skutecznie zadbać o spokój mieszkańców. Czy jednak sprawiedliwość pozostała po stronie mieszczan, czy kłótliwego malarza, trudno dziś stwierdzić.